

PRENUMERATA:

W Łodzi:
 Pocztę 6
 Półrocznie 1 50
 Kwartalnie 1 50
 Miesięcznie 1 50
 w KŁOŚCIE I CESARSTWIE:
 Półrocznie 1 50
 Kwartalnie 1 50
 Miesięcznie 1 50

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ulicy Małowieckiej, Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Tamże nabycie można pojedyncze numery Dziennika.
 Cena pojedynczego numeru 5 kop.

KALENDARZYK
 Dziś: Eucharystia i Leona BB.
 Jutro: Maksymiliana B. W.
 Wschód słońca o godz. 7 min. 8. Zachód o godz. 5 min. 20.
 Długość dnia godz. 19 min. 12. Przybyło dnia godz. 2 min. 54.

Biuro Redakcyi i Administracyi
Ulica Pańska Meysera N 514.
 Adres telegraficzny:
 „DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełen lub za jego miejsce 6 kop., z ustępstwem wrzucić częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.

Nekrologi na każdy wiersz 10 kop.

Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie

Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólne 5%.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

W dniu 12 b. m. Najjaśniejsze Państwo zwiędziło szkołę zakonną św. Katarzyny. Najjaśniejsze Państwo w otoczeniu zwierzchników szkoły weszło do I-jej klasy, gdzie powitały ich wychowawce instytutu, a następnie udali się do lazaretu, w którym raczyli najmiłośniej rozmawiać z chorem uczennicami. Z lazaretu Ich Cesarzkie Mości przeszli do sali aktowej, gdzie zgromadzili się wszystkie uczennice instytutu. Przy wejściu Najjaśniejszego Państwa uczennice wykonały na dwóch fortepianach Webera: „Witamy Cie, Cesarzu!” Następnie trzy uczennice wypowiedziały poezję po rusku i po francusku, inne zaś śpiewały pieśni chorałowe i wykonywały utwory muzyczne. Najjaśniejsze Państwo najmiłośniej raczyli rozmawiać z uczennicami i pięć drobniejszych dzieci. Starsze wychowawce wręczyły Jej C. Mości biały ubiór batystowy własnej roboty dla J. C. W. W. Ks. Ogi Aleksandrówny. Najjaśniejsze Państwo pożegnawszy się najmiłośniej ze wszystkimi, opuścili szkołę wśród entuzjastycznych okrzyków wychowawców.
 („Prawit. wieść”).

Z DZIEDZINY HYGIENY.

C Z A D.

Nie trzeba być wcale wielkim spostrzegawczym, aby zauważyć, iż pewne wypadki częściej powtarzają się w jednej, niż w drugiej porze roku.
 Tak np. o ile częściej są w wielkich miastach pożary w lecie, o tyle w zimie ponad wszystkimi innymi górnymi wypadki zaczadzenia.

O tych ostatnich pragniemy pomówić w niniejszej pogadance, a czynimy to tem chętniej, iż jakkolwiek wyraz ten jest na ustach wszystkich, nie wszyscy jednak jasno przedstawiają sobie to, co on wyraża.
 Cóż to jest przedewszystkiem czad? Jest to ciało gazowe, niejednolite, lecz zawierające w sobie przeważnie dwa gazy: tlenek węgla (CO) i kwas węglany (CO₂).

Pierwszy z nich jest dla nas bezwarunkowo złośliwym, drugi również nie jest dla naszego organizmu obojętnym, jakkolwiek organizm zachowuje się względem niego dość odpornie. Kwas węglany znanym jest każdemu, choćby dlatego, że przy każdym

wydechu wydziela się on z płuc naszych w stosunkowo znacznej ilości.

Chcąc zrozumieć działanie tlenku węgla, respect. czadu, trzeba pamiętać, na czem polega proces oddychania: otóż my wciągamy w płuca powietrze, zawierające przeważnie dwa gazy: tlen i azot (ten ostatni jest dla nas obojętny). Tlen dostaje się do krwi, w której łączy się z ciałkami krwi, a te roznoszą go po całym ciele; tlenek węgla ma zaś to do siebie, iż dostawszy się do krwiobiegu, łączy się również z ciałkami krwi, czyniąc je już niezdolnymi do pochłaniania tlenu. Jednym słowem spowodowałby taki, jaki następuje po zamknięciu dróg oddechowych dla dostępu powietrza.

Tlenek węgla nie na wszystkich działa jednakowo prędko: jedni ulegają wpływowi jego przedziej, drudzy później, co znajduje się w bezpośrednim związku ze stopniem oddziaływania organów krwionośnych danego indywidualum. Pierwszymi objawami, występującymi przy zatruciu tlenkiem węgla, czyli przy zagorzeniu są: ból i zawrót głowy, szum w uszach, nudności, wymioty, mocne bicie serca, wreszcie senność. Chory pojmując całą doniosłość grożącego mu niebezpieczeństwa, zrywa się z łóżka (jeśli wypadek ma miejsce w nocy, co się zdarza najczęściej), biegnie do drzwi, ale bardzo rzadko udaje mu się uciec z duszącej go atmosfery i pada nieprzytomny przed drzwiami, poza które czeka go zbawienie.

Tymczasem czad działa dalej: następuje znaczne znieczulenie skóry, które zaczyna się na kończynach dolnych, posuwa się stopniowo dalej i obejmuje wreszcie całe ciało. Często bardzo następuje krwawienie z nosa, uszu i innych narządów, serce uderza powoli i nierównie, ciałem wstrząsają drgawki. Przytomność znika albo nagle, albo też nieznacznie, wraz z wznastającą sennością, która bardzo często przechodzi w sen wieczny.

Zdarza się wszelako, nieraz, iż udaje się dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, uratować takich niebezpiecznych. Ale i wówczas jeszcze niebezpieczeństwo nie zostało usunięte zupełnie: następuje później komplikacja, np. ciężkie odleżyny, zapalenia płuc itd. Często prowadzi to do śmierci. Czad, czyli tlenek węgla, tworzy się przy niedostatecznym spalaniu się używanym przez nas paliw, co następuje w braku potrzebnej ku temu ilości tlenu. W przeciwnym razie palny materiał spala się zupełnie, tworząc ostateczny produkt tego procesu, jakim jest kwas węglany.

Chcąc uniknąć zagorzenia, należy trzy-

mać się niektórych wskazówek, które tną w krótkości podamy:

1) w piecach kaflowych nie należy zasuwować blachy przedniej, póki nie zniknie niebieskawy płomyk na dogasających węglach (ostrożność ta staje się zbyt częstą tam, gdzie mamy w piecach drzewiczki hermetyczne);

2) nie używać do palenia w piecu wilgo tnego drewna;

3) unikać, o ile można, piecyków żelaznych (przez ściany ich bowiem kwas węglany i tlenek węgla przedostają się z łatwością; prócz tego rozpalone do czerwoności piecyki takie spalają osiadające na ich ściankach cząstki organiczne, co samo przez się przyczynia się do wytwarzania czadu). Jeżeli zaś nie możemy mieszkania naszego ogrzewać inaczej jak tylko za pomocą pieców żelaznych, uciec się winniśmy do następującego prostego sposobu, odgrywającego w danym wypadku rolę klapy bezpieczeństwa: stawiamy pod piecem płaskie naczynie z wodą, która, parując, oziębia go; nienależy również, podczas gdy w piecu się pali, drzwiczek zamykać, aby nie dopuścić do zbyt silnego ścian jego rozgrzania. Najlepiej zaś jest, jeśli można, wyjąć zupełnie z pokoju, albo raczej z mieszkania i wrócić wtedy dopiero, gdy zniknie zupełnie ów nieprzyjemny zapach w powietrzu, który oznaczamy mianem śwedu.

Zagorzenie nie zawsze jest dziełem prostego wypadku; bardzo często samobójcy uciekają się do tego rodzaju śmierci, który istotnie jest łatwiejszym od innych. Szczególniej jest on w modzie w Paryżu, tak jak u nas, w Warszawie, od dość dawna uprzywilejowanym przez desperatów stał się rodzaj śmierci przez otrucie fosforem.

Zwykle samobójcy odurzają się przedtem jakimś wysokim, albo narkotykiem, kładą się do łóżka i śpiąc czekają na działanie wydobytającego się tymczasem czadu. Niejednokrotnie do takiej śmierci uciekali się paryżochanki: podobnie romantyczny epilog ma nie tylko miejsce w sensacyjnych powieściach, ale niestety i w życiu rzeczywistym.

Przypominam sobie, że niedawno czytałem wrażeń z ostatnich chwil życia skrośniętą ręką samobójcy, który w sposób wzmiarkowany życie sobie odebrał. Dziennikacz ów zawierał wierszy kilkadziesiąt, po wzmiance o strasznych, gniołącym bólu głowy i dziwnym ogarniającym go strachu, następowy wyrazy nieczytelne, widocznie następną już utratą przytomności.

Nadmienię jeszcze muszę, iż gaz ten cięższy jest od powietrza, a zatem osiada w pokoju w warstwach niższych, niekon-

siągając bardzo wysoko: zdarza się więc niekiedy, iż z dwu osób np., śpiących w jednym i tym samym pokoju, jedna pod wpływem czadu zgorzała, podczas gdy druga, śpiąca wyżej, (co się zdarza u biedaków, mieszkających nieraz po kilka rodzin w jednej izdebce; śpią niektórzy z nich na deskach wbitych w ściany, stanowiących rodzaj półek groźącego niebezpieczeństwem) wyszła bez szwanku.

W Łodzi podobne wypadki są dosyć rzadkie.

Dr. Jakób Kohn.

Przemysł, Handel i Komunikacye.

Drogi żelazne.

„Gazeta radomska” zapewnia, że do niesienia dzienników warszawskich o konieczności na budowę kolei z Warszawy do Radomia są przedwczesne.

Pieniądze.

O papierach ruskich pisze berliński „Roerssen Courier”: Dla rozwoju interesów na naszej giełdzie wahań notowań ruskich papierów i waluty od pewnego już czasu są faktem pierwszorzędnej znaczenia. Zapewne jeszcze nigdy wycieczki dziennikarskie, bądź słuszne bądź niesłuszne, prowadzone jakoby na urzędowym gruncie, nie zakończyły się tak haniebnie jak te, które w ostatnich czasach skierowane były przeciwko papierom ruskim. Wszystkie te wycieczki, o tyle gorliwe, o ile niegrzecznie prowadzone, wywoływały wprost przeciwnie od zamierzonych rezultatów. Pomienione papiery zyskały bardzo pokładzie podwyżki kursowe, a zaufanie do finansów ruskich wzrosło w takim stopniu, w jakim dzienniki chciały je zdyskredytować. Batale dziennikarskie nie były jednakże bez wpływu, lecz nie były to wpływy, które miałyby charakter. Znaczną część ruskich wartości przeszła z rąk niemieckich do zagranicznych kapitalistów, a wskutek tego ci ostatni przy poprawieniu się położenia, ciągną zyski, któreby pierwszym przypadły w udziale. Jeszcze w czasie ostatniej konwersji ruskich pożyczek gazety niemieckie, które postawiły sobie za zadanie napadać na finanse ruskie, a właściwie którym zadanie to narzucono, spowodowały, że kapitaliści niemieccy we wspomnianej konwersji przyjęli bardzo nieznaczny udział, co fałszuje swoje kapitały a tym sposobem pozabawili się doborowo pokazywać zysków, jakie osiągnęli wskutek podniesienia się notowań nowej czteroprocentowej pożyczki. Według wiarygodnych doniesień dalsza niekonwersja pożyczek ruskich niebawem roz-

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

Czy jeden tylko?...

W obliczu wiedzy stanął zadumany,
 Spragnione ku niej wyciągając dłonie.
 On czuł ciemnotę, przepaść i rany
 I czy wzniósł do światła, co płońie
 Na niedostępnych dla nędzy wyżynach;
 Pragnął, by jego poznała po czynach
 Ta ludzkość tak ukochana.
 Na barkach suknia wisiela zaszczepiona,
 W ręku węzelek lecinuchy i mały —
 W nim kilka złotych, które pozostały
 Od ojcowiskiego pogrzebu;
 W domu została matka jego wdowa,
 Igła na dalsze zarabianie życie —
 Gdy go zęgnął, krzyż zniebna, skrycie
 Westchnienie śląc zań ku niebu.
 W ślad za nim biegły błogosławieństw słowa
 I wszystkie myśli tęskne i żalonne,
 Wszystkie marzenia dumne i radosne,
 Którymi matka pierś dawała oddycha;
 Z tego istnieniem jej dola się cicha
 Tak ściśle się wiąże, tak z nim ściśle żyje,
 Że z jego sercem i jej serce bije,
 I jednym oddycha technieniem.
 W murach stolicy, przykuty kamieniem
 Nad książką spędzał wieczory i noce,
 Przy bladym świetle, co ledwie migocze,
 Zziębły, w izdebce prawie nieogrzanej,

A w dzień chciwymi uszami pochłaniał
 Wiedzę, płynącą z ust jej potentatów,
 I na policzkach dostawał szkarłatów —
 A gdy się z ławki podnosił drewnianej,
 Od natężenia się śniał,
 A resztę godzin, co z dnia pozostały,
 Na lekcjach trawił, biegając po mieście,
 Aby zarobić na chleb i dach wreszcie —
 A na chleb nie wystarczały.
 I tak dwa lata przeszły, jako mara
 O dwóch obliczach: jedno całe złote
 I od nadziei uśmiechów różowe
 I w szczytowych marzeń ubrane pieszczoły
 I od światłości wiedzy brylantowe —
 Drugie: pępowne, jak cicha ofiara
 I głodem przymierające.
 Ale te lata, ach, to jeszcze słońce
 Wśród jego życia nieustannej walki —
 Nęcza i praca, to są dwie rywalki,
 Co się wzajemnie kłócą po nad duszą
 I wzajem ciałem wydzierają sobie —
 Półki jednego i drugiego nie skruszą
 W ciału i duszy chorobie.
 — Rok przyszedł ciężki, i lekcji niewiele,
 A pracy więcej na studenckiej ławie:
 Wiatr w izbie gwizdał, jak w pustym kościele,
 Nie sposób myśleć o cieplejszej strawie;
 Co robić? — Długo po izdebce chodził
 Wzdłuż i wszerz mierząc szybkimi krokami,
 Z własną myślą kłócił się i godził
 I włosy burzył i targat rękami:
 Do matki pisał?... On tak często myśli,
 Że własną pracą osłodzi jej chwile

Za tyle trudów, za poświęceń tyle
 Starość już szczęściem, dostatkami otoczny
 I na przyszłości niepewnej przetrzeczony
 O wspólnej doli jasne plany kreśli,
 A teraz, teraz — ostatni grosz wdowi
 Wydrzeć mu przyjdzie z jej ręki zmarszczonej,
 Tak więc to miłość, trud jej nagrodzony,
 Że pracę odda synowi?...
 Wreszcie po długim, o długim namyśle
 Stało się!... List mu przysłała, list długi:
 Uścisł, pieścił, i łez nad listem, i
 W liście pięć rubli — tak mało!
 Ale na przyszły miesiąc dwa znów przysła,
 Na więcej już już nie stało.
 Kiedy pomyśli, a myśli nieraz,
 Że może głód tam cierpi, z trwogi kona:
 „Synku ty pewnie coś kryjesz przed matką?
 Niechaj ją święci aniołowie strzegą
 I Jezus Chrystus, święte imię Jego
 I ta Najświętsza Paniątka Niebieska,
 Każda Ich za ciebie błąd moja łezka
 „Po” stokrót ciebie przyjmuję w ramiona
 „O ty, mój skarbie jedyny...”
 I przeszła zima i mroź zęzał siny,
 Wiosna ze wschodu płynęła uroczą
 I niosła ciepło i świeżość i wonie
 W wieńcach swojego warkocza,
 Wiosna — egzamin, czy siły wystarczą,
 Stargone walką bezkrawną a długą,
 Czy dusza harda może już być tarczą
 Dla ciała, co się bezsilnie gina
 W chorobie, która do reszty je chłonie —
 I pod ciężarem cierpień zapomina,
 Że wytrwać jego zasługa.

Nie, stokrót więcej — przymus i konieczność,
 Co na miesiące długie, jako wieczność
 Siły mu dodać powinna...
 Wytrwać — o, chęć to śmieszna i dziecinna,
 Przeciw niemoce, coś ona pomoże;
 Oż! działa, kiedy gorączka głodowa
 Z mózgu bezładne myśli i szalone
 A z ust wyrwa nieprzytomne słowa
 I rzuca ciało chorobą trawione
 Na szpitalne łóżko?
 W szpitalu wiele przeleżał miesięcy,
 I mógłby jeszcze pozostać tam więcej,
 Lecz, że już chodził oparty na lasce,
 A drugim miejsce zabierał potrzebne,
 Więc go czempredzej stamtąd wypisano,
 I znów ujrzało go jesienne rano,
 Prawie w łachmany odzianego zgrzebnę
 Z tysiącem zmarszczek na obliczu masce
 Bez środków i bez sposobu!
 I choć nie wola już wiedzy, lecz pracy,
 Chęć kamieniem rozbijać na szosie,
 Bo widzi groźbę straszną w bliskim losie —
 Widzi głodowej śmierci bladą marę
 I matki boleść i jej kości stare
 W prochu leżące nad zimną mogiłą —
 Więc gdy przechodnie mijają go jacy,
 Syci, weseli, otuleni w futro —
 Wyciąga rękę z jękiem w słabym głosie,
 Z ostatnią w pierśach wolą do nich sięga:
 „Pracy, och, pracy! by nie umrzeć jutro!”

Jadwiga Złaznowska.

poczęta zostanie. Konwersja ta według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie miała powodzenie, odcienienie bowiem na giełdę tutejszą z zagranicy, mianowicie zaś z Francji, nadchodzą znaczne zlecenia kupna papierów ruskich, które powodują ustawiczne podnoszenie się ich kursu. Wiadomość nadesłana z Paryża o mającej się dokonać konwersji pożyczek z roku 1871 1872 i 1873 wydaje się wątpliwą.

Podatki.

— „Petersburskija wiadomości” dowiadują się, że ministerium skarbu zgromadziło opinie oddzielnych składników i górnolodów w kwestyi projektowanego opodatkowania dodatkowego składów hurtowych okowity. Ogromna większość składników wypowiedziała się za dodatkowym podatkiem, który ograniczyłby konkurencyję, jaką robią sklepy hurtowe detalicznym.

Przemysł.

— W Klimkiewiczowie pod Ostrowem rozpoczęła się budowa pieca systemu Siemens Martina do wyrobu stali, oraz budynków na pomieszczenie walcowni dla wyrobu osi i bandażi. Nowe fabryki, jak donosi „Gazeta kielecka”, włączone będą do grupy przedsiębiorstw towarzystwa ostrowskich zakładów górniczych.

Wystawy.

— Członkowie warszawskiego komitetu wystawy paryskiej Wojciech Poletyło delegowany do zbierania kolekcji wełny ogłosił w pismach warszawskich list do hodowców owiec, wzywający ich do nadsyłania okazów. W liście tym zaznacza autor, że kraj nasz jest dzisiaj może jedynym, który dostarcza wełny krótkich, wysoko szlachetnych, rzeczącie sukienicznych, jakich kraje zamorskie dostarczyć nie mogą. Mimo to ceny wyborowej wełny naszej są u nas niższe niż za granicą, chociaż tam do obniżenia cen przyczynia się wiele współzawodnictwo wełn kolonialnych. Dzieje się tak jedynie dlatego, że wełny nasze nie znajdując odpowiednich odbiorców w fabrykach francuskich, angielskich, belgijskich i holenderskich. Wystawa paryska daje doskonałą sposobność do pokazania fabrykantom zagranicznym, że w kraju naszym przeważnie hodowana jest obecnie tak drogocenna wełna sukieniczna i do zachęcenia ich do zakupywania tejże wełny wprost od hodowców. Hodowcy chcący wziąć udział w wystawie proszeni są o nadesłanie pod adresem warszawskiego komitetu wystawy paryskiej: czterech run (zdjętych w niemy, tym stanie owiec), jak najbardziej do siebie podobnych i charakter wełny w owczarni dokładnie przedstawiających; notatek o ilości owiec, hodowanych w owczarni i o rocznej produkcji wełny w funtach, wreszcie rs. 45 na koszty — najpóźniej do dnia 15 marca r. b.

Wiadomości bieżące.

(—) Goście. Na jutrzejszy występ pana Żelazowskiego przybędzie do Łodzi kilkanaście osób z Warszawy, a między niemi kilku przedstawicieli prasy — i pani Lucyja Owierciakiewiczowa. Bilety dla gości warszawskich zamówione zostały drogą telegraficzną.

(—) Rewizja patentów. Od 13 b. m. z rozporządzenia prezesa piotrkowskiej izby skarbowej, na całym terytorium guberni piotrkowskiej rozpoczęta została t. z. *generalna rewizja patentów* na prawo prowadzenia wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

(—) Dwór we Włodkowicach, znaną komedję Z. Przybylskiego, grana dwukrotnie na deskach teatru łódzkiego, kupił na własność (na sezon letni w Warszawie), dyrektor teatru p. Eneyan Kościelecki.

(—) Sklep stowarzyszenia spożywczego, jak widać z ogłoszeń, zniżył cenę niektórych towarów a między innemi cenę herbacianych różnych firm o 5%, zadawaliśmy się mniejszym zyskiem. Jest to rzecz nader pożądana, wpływając bowiem powinna na ustosunkowanie cen w innych sklepach. Nam się wydaje, że najgłośniejszym w tym zadaniem sklepu spożywczego jest czuwanie nad cenami artykułów pierwszej potrzeby i zapobieganie przez to podwyższeniu ich cen w innych sklepach konkurencyjnych. Pamiom naszym wiadomo zapewne, że od czasu istnienia stowarzyszenia spożywczego, cokolwiek się dało powiedzieć o jego niskiej w tym roku dywidendzie, żaden sklep kolonialny nie podwyższał cen przed świętami, jak to miało miejsce dawniej. Obecnie widzimy, że sklep uczynił jeszcze jeden krok naprzód, zniżając ceny towarów.

(—) Rada zarządzająca łódzkiej straży ochotniczej, zawiadamia, że dnia 20 lutego lutego r. b. o godzinie 7 1/2 wieczorem, w domu Rotmanna odbędzie się ćwiczenia sygnałowe 4 oddziału straży. Członkowie proszeni są o przybycie w uniformach.

(—) Wiadomości osobiste. Dowiadujemy się z „Kuryera warszawskiego”, że b. inżynier drogi fabryczno-łódzkiej, pan Kajetan Mościcki, ma objąć posadę naczelnego inżyniera mias. Warszawy, po p. Alfonsie Grotowskim, który otrzymał inne stanowisko przy kanalizacji m. Warszawy.

(—) Targi zbożowe. Na wczorajszych rynekach, przy słabym żądaniu, sprzedano następujące partje. Na stacyi towarowej 750 korey pszenicy a mianowicie: 100 korey po 6 rs. 30 kop., 100 korey po 6 rs. 15 kop., 100 korey po 6 rs., 100 korey po 5 rs. 80 kop., 50 korey po 5 rs. 60 kop., 300 korey po 5 rs. 60 kop., 300 korey po 5 rs. 50 kop.; 400 korey żyta: 100 korey po 3,90, 100 kor. po 3,85, 100 kor. po 3,80; 350 korey owsa po 2,85.

Na Starym Rynku sprzedano 200 korey pszenicy po 585 — 615, 300 korey żyta po 380 — 380, 200 korey jęczmienia po 330 — 350.

(—) Za kulisami. Dowiadujemy się, że w końcu bieżącego tygodnia przybędzie do Łodzi pania Anna Bockaj, węgierka, primadonna operetki lwowskiej, na gościnne występy na scenie teatru łódzkiego. Panna Bockaj obecnie występuje w teatrze „Majm” w Warszawie.

(—) Zbiory 1888 r. w guberni piotrkowskiej. Sprawozdanie urzędowe o zbiorach roku zeszłego w guberni piotrkowskiej zawiera następujące cyfry: Zasięg zboża ozimego 275,000 ćwierci rus. (czterwert), jarego 271,000, ziemniaków 599,000. Zbiór oziemi 1,211,000, jarego 1,236,000, ziemniaków 3,156,000. Porównaniu z rokiem

poprzedzającym świadczy, że zboża ozimego zebrano więcej o 28 tys. ćw. rus., jarego mniej o 77 tys. ziemniaków o 81 tys. Pszenica dała 5 ziarn, żyto tyleż, jarka 5. Jęczmień 5, gryka 4, prosa 5, groch 4, owses 6, ziemniaki 6. W porównaniu z rokiem poprzedzającym, lepiej nieco obrodziły: żyto, pszenica jara, gryka i owses, inne gatunki około 130 tys. ćw. rus. Łąki zajmują w guberni 70,084 morg. rus. (dziesięcina); więcej od roku poprzedzającego o 3,982 m. r. Jednakże siano zebrano o 496,274 pudów rus. mniej: r. 1887 p. 5,250,387, roku 1888 p. 4,654,113. Pomiędzy to, sprawozdawca mniema, że paszy na potrzeby miejscowe wystarczy.

(—) Bal kostiumowy. Łódzka rada powiatowa dobroczynności publicznej, za przykładem lat dawnych urządza w czwartek, ostatniego tygodnia bieżącego karnawału, t. j. w dniu 28 lutego r. b. w sali teatru Victoria bal kostiumowy, w czasie którego danem będzie przedstawienie teatralne. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze. Bilety do łóż po rs. 10 zamawiane być mogą w biurze rady powiatowej i tam tylko będą sprzedawane. Bilety wejścia po rs. 1 k. 50.

(—) Miejsięc miodowy. W zeszłym tygodniu p. M. poprowadził do ołtarza narzeczoną swoją pannę J. Po ślubie nowożeńcy udali się wraz z orszakami weselnym do domu, lecz w drodze młoda małżonka zaczęła uskarżać się na silny ból głowy. Gdy po przybyciu do domu zawezwano lekarza, okazało się że chora dostała silnego tyfusu. Wypadek jest groźny, gdyż młoda małżonka już od sześciu dni znajduje się w stanie nieprzytomnym. Rozpacz nowożeńca, który na chwilę nie odstępował żony, niema granic.

(—) Oryginalne małżeństwo. W ubiegłą niedzielę na ślubnym kobiercu stanęła oryginalna para. Nowożeńcy liczyli po 60 lat wieku; oboje już poprzednio dwa razy wstępowali w związki małżeńskie. Oblubieniec pochował dwie żony, a oblubienica dwóch mężów. Na ślubie obecna była tylko rodzina nowożeńców, która stanowiła pokątny orszak.

(—) Podrzućcie. W ubiegłą sobotę o godzinie 6 rano w ustępie w domu Torna przy ulicy Piotrkowskiej, znalazłono podrzucone żywe dziecko płci męskiej. W celu wykrycia winnej zarządzono śledztwo.

(—) Sprawy sądowe. Rycerze noża. Dnia 22 go października r. z. w Łodzi robotnicy fabryczni Karol Bajersztorf i Samuel Grining, wracając późną nocą z hulanki do brzo pijani, wyjęli noże i oświadczyli, że każdego, kto im zastąpi drogę, poczęstują nożami. Jakoż wkrótce spotkali na ulicy Franciszka Ajlerta, wracającego do domu wraz z Tymbowski, córką i zięciem. Bajersztorf i Grining z nożami w rękach zastąpili drogę Ajlertowi i Tymbowski, poczęli im wymyślać, wreszcie puścili w ruch noże. Tymbowski, otrzymawszy jedno uderzenie nożem, okrwawiona pobiegła szukać pomocy. Tymczasem Ajlert i Tymbowski, broniąc się od napastników, zostali niemilosierdzie poranieni. Wreszcie Ajlert, otrzymawszy głęboką ranę w prawą rękę, w lokciem zgłębioną, upadł na ziemię i w kilka minut potem umarł w skutku znacznego wpływu krwi. Na ciele Ajlerta oprócz je-

dnej rany śmiertelnej okazały się jeszcze 3 inne lżejsze; Tymbowskiemu zaś zadano 4 rany lżejsze. Na zasadzie powyższych danych 26-cio letni Bajersztorf i 26-cio letni Grining zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Sąd każdego z nich skazał na pozbawienie niektórych praw i przywilejów i na oddanie do rot aresztanckich na 3 lata.

Śmierć pod razami. Dnia 8 go września r. z. w Łodzi, stróż domu nr. 67, na ulicy Franciszkańskiej, Stanisław Kowalski, wracając o północy do domu, zastał wrota zamknięte, poczęł więc stuknąć do drzwi znajdującego się w tym domu sklepu Moszka Janowicza. Nagle drzwi się otworzyły i na ulicę wypadło sześciu żydów, którzy bezlitośnie poczęli okładać Kowalskiego kijami i kawałkami żelaza. Powracający z Kowalskim do domu stolarz Kopeczyński chciał go ratować, ale gdy się na niego rzuciło dwóch żydów, poczęł uciekać. Mieszkańcy w tym domu lokatorzy widzieli, że ze sklepu z kijami w rękach wybiegli: Moszek Janowicz, Lejzor Gąsior, Lejzor Janowicz, Chaim Czaplinski i Majer Lewkowicz i okładali kogoś kijami. Wkrótce Czaplinski i Moszek Janowicz udali się do strażnika Łotawera, któremu oświadczyli, że na sklep napadło kilku zbrojów, którzy wyłamawszy drzwi, zaraz uciekli, na placu jednak pozostał jeden z opryszków. Strażnik, przybywszy do sklepu Janowicza, spostrzegł, że chociaż w drzwiach jeden hak był zgity, a drugi wyrwany, na zewnętrznej jednakże stronie drzwi żadnych śladów gwałtu nie było. O pięć kroków od drzwi leżał okrwawiony Kowalski, nie mógł już nic mówić, ani się też ruszać i w krótkim czasie umarł skutkiem znacznego wpływu krwi; przy Kowalskim nie było żadnego narzędzia. Żydzi, jak tylko przyszedł strażnik, poczęli go prosić, żeby aresztował umierającego Kowalskiego, jako rozbójnika, a ich zostawił w spokoju; przytem Czaplinski chciał wsunąć w rękę strażnikowi 50 kor. Łotawer przy pomocy przybyłych wkrótce strażników i stróża nocnego, aresztował Janowiczów, Lewkowicza, Gąsiora i Czaplinskiego, a zrobiwszy w mieszkaniu ich rewizję, znalazł między innemi rzeczami okrwawione toporki. Na ciele Kowalskiego okazały się 4 głębokie rany i kilka śniów. Kowalski, według zeznania świadków, miał być człowiekiem cichym i spokojnym. Oskarżeni do winy nie przyznali, utrzymując, że oni nikogo nie bili i że przeciwnie rozbójnicy, między którymi był i Kowalski, napadli na sklep i wyłamali drzwi i ich samych pobili. Sprawę powyższą sąd okręgowy sądził 13-go lutego i uznawszy, że wina została dowiedziana jedynie tylko Janowiczom i Gąsiorowi, skazał za udział w śmiertelnej bitwie Moszka Janowicza, 48 lat, na zamknięcie w więzieniu przez trzy miesiące, a nieletnich Lejzora Janowicza i Lejzora Gąsiora na dwumiesięczny areszt, pozostałych zaś oskarżonych uniewinnił.

(—) Z aury. Od dwu dni zapanowała nad miastem naszym mgła, po której nastąpiła zupełna odwilż utrudniająca komunikację kołową. Dowóz produktów spożywczych z okolic miasta był skutkiem tego bardzo mały. Skorzystali z tego przepuk-

29)

OUIDA.

HRABINA VASSALI.

Przekład E. Dobrzańskiej.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 41).

— A teraz zrób mi jedną jeszcze przyjemność — dodał po chwili milczenia. Przebranie, które zdaniem twojem zmienia ci nie do poznania, według mnie nie ochroni cię przed szpiegami. Otóż będę ci wdzięczny, jeśli zechcesz się jak najdalej trzymać od niego. Nie życzę sobie, by cię w moim domu złapano. Radziłbym ci nawet conajrychlej opuścić Neapol.

— Wyjechać stąd? — zawołał Thaulcou. Ależ Idalia?

— Hrabina Idalia jest w rękach kościoła, a ten nie wypuszcza swych ofiar. Czy nie wiesz o tym dotąd?

— Nie odjadę! — rzekł stanowczo grek. — A jeżeli ja ci rozkażę? Wszak jestem twoim zwierzchnikiem.

— Tak, ale nademną, zarówno jak i nad tobą jest ktoś trzeci — ktoś, kogo czci i uwielbia Idalia, ktoś, kto ją zna i nie znieśnie byśmy ją opuścili. Zwróć się do Mazziniego, a tymczasem wróć do twoim rozkazom pozostań tutaj.

Wyszli z willi.

Vane puścił wodze miotającym nim uczuciom. Jakiż? Thaulcou, ten podły awanturnik, ten dziki morderca, ten bandyta, dla którego życie człowieka warte

tyło, co życie sępa, lub wilka. Thaulcou nie był przecież zdrajcą!

A on, on, gentleman, wytrawny polityk i dyplomata, on, który o najświetniejszej marzył karierze, okrył się hańbą i zdradził. Całą słomotę swego występu teraz dopiero ocenił. Pogarda ludzi uczciwych nie dotknąłaby go tyle, ile ta chwila szlachetnego buntu zatwardziałego zbrodniarza na myśl o zdradzie.

Nie potrzebował się karać, nie; Thaulcou wspominał o ukrytych, zadających z nienaką ciosy szałstach — a on, choć tohórzem nie był, zadrzał.

Tak, niech wykryją się usługi które od dał prałatowi, a podnosią się na niego mściwe dlonie i pomszczą zabitych i więzionych, co nie urzą już światła dziennego. A wyrok będzie sprawiedliwy, kara zasłużona! A więc tak!... Niech przyjdą mordercy! Niech go zabiją. Śmierć — to wyzwolenie!

Rozmowa z grekiem nietylko dumę jego upokorzyła. Obawy wyrażone przez niego co do niebezpieczeństwa grozących Idalii ze strony Villafiora, szarpały mu serce; chciał go podrażnić, strasząc wpływem urody Idalii a wpaść sam w zastawione sieci. Zadrżąc dreszczem go wściekle.

— Postąpiłem jak szaleniec! — zawołał — zapomniałem, że nosi ona ze sobą okup cenniejszy niż złoto, że piękność jej to potęgą. Ah! pięknie się popisałeś Wiktorze Vane, wydarłeś ją szkieletowi awanturników, by ją rzucić na pastwę Giulio Villafiora! Teraz śmierć tylko uwolni mnie od Idalii. Tak musi ona umrzeć, ale wpróż gdyby mi ją przyszło wyrwać z grobu, usta moje choć raz na jej ustach spoczną.

— A, przysysają mi nakoniec sędziów! — szepnęła. Imhoj i go Idalia płam gasnął w jej oczach. — Sądziłam, że Idalia o tym myślała, o niej żyje.

— A, przysysają mi nakoniec sędziów! — szepnęła. Imhoj i go Idalia płam gasnął w jej oczach. — Sądziłam, że Idalia o tym myślała, o niej żyje.

XX.

W zapadłym kącie świata wznosi się obronny zameczek cieszący się zasłużoną sławą. Pokon kościelnej włości. Waskie zakratowane okienka przebite w grubym murze w pogodnie tylko miasieć wpuszczają do wnętrza cel słoneczne promienie. Jesienią panuje tu mrok wieki. Ponurą bagnistą okolicę uroczającą tylko rozrzucone tu i owdzie gaje oliwne, potrójny rząd cyprysów otacza ją w kolo. Metne wody jeziora obmywają podnoże skały na wierzchołku której wznosi się zamek.

W podwórzu uwiązają się mnisze habity; błogosławiony ten zakątek należy do zakonnych cystersów. Nadszedł wieczór, słońce krwawo zachodzi za chmury, burza nadciąga.

Uwiąziona w imieniu kościelnej i królewskiej władzy hrabina Idalia Vassali gorączkowo wzdłuż i wszerz przebiega ponurą celę, jak lwica pragnąca porwać krepkującą ją więź.

A więc nadeszła straszna chwila. Los, którego od tak dawna oczekiwała, spełnił się. Czy lęka się? — Nie. Boleje tylko nad własną niemocą, nad tem, że niewolno jej działać, narażać się na niebezpieczeństwa, walczyć i zwyciężać.

Trwoży się, ale nie o siebie. Myśli o tym, który dziś jest prawdopodobnie we Francji, o tym silnym, nieustraszonem, a słabym w obec niej, jak dziecko.

Myśl jej jest z tymi, którzy polegli w jej imieniu, z tym, który myślał o niej żyje.

— A, przysysają mi nakoniec sędziów! — szepnęła. Imhoj i go Idalia płam gasnął w jej oczach. — Sądziłam, że Idalia o tym myślała, o niej żyje.

chowna miała ją sadzić. Przedem postępował mnich z zapaloną lampą, której światło rozjaśniło celę.

Monsignore Giulio był wykwinutym dworakiem, skłonił się przed więzioną.

Hrabina Idalia pochwycona na balu, zachowała odpowiedni strój. Ukazała się też oczom prałata w tej samej balowej sukni, którą miała pod wisiwonem dominem w pałacu Antina.

Giulio Villafior nie widział jej nigdy, mówiono mu jednak, że najbezpieczniej jest pozbyć się jej, nie widząc nigdy. Monsignore przybył dla przeprowadzenia śledztwa; tym razem jednak oskarżona pierwsza głos zabrała.

— A więc to pan istotnie dowodziłś napadem na pałac Antina — zawołała. — O, znam cię, monsignore, choć ty prawdopodobnie mnie nie znasz.

Dźwięczny, harmonijny, pełen pogardy głos Idalii w podziw i zachwyt wprawił prałata.

— Córko moja — rzekł — długotrwały bunt twoj względem pomazańca Bożego zasnuca nas głęboko. Pragnęlibyśmy na prawą drogę wprowadzić cię łagodnością, nie siłą.

— Odrzućmy proszę te retoryczne ozdoby — zawołała Idalia, wzruszając ramionami. — Jestem twoim więzieniem, to fakt, niestety. Postanowiłem sobie za jaknajdłuższe unieść — ciągnęła dalej — nie ndawało ci się to długo i dziś dopiero dopięłeś celu. Nie ukrywaj pan, proszę, radości. Jest ona całkiem naturalną. Przywykłam mówić szczerze, a teraz — to mnie przykład, ekscelenco, a porozumiemy się łatwiej.

(D. c. n.).

